

Zatwarnica, Bieszczady

Migawka

Siedzieliśmy w hotelowej stołówce, zając się kolacją i gaworząc o mijającym dniu, gdy nagle biegiem wpadł Grzesiek, krzycząc: „Chodźcie wszyscy; za mną!”. No to poszliśmy, a raczej pobiegliśmy, przeczuwając, że dzieje się coś szczególnego. Przed wejściem do hotelu zebrała się już spora grupka; wszyscy podekscytowani. „Posłuchajcie” – rzekł Grzesiek. W zaległej ciszy, spotęgowanej wieczornym mrokiem, usłyszeliśmy wyjące wilki.

Ten wilczy koncert nie miał jednak nic z patosu. Wycie obudziło we mnie raczej smutek, ponieważ skojarzyło się z bólem, z żalnym zawodzeniem, z jakimś bezradnym skarżeniem się wilków na swój los. Pewnie miały powody, a może to ja nakładałem na te dźwięki jakieś własne wyobrażenia. Tak, przecież wycie wilków powinno brzmieć jakoś dostojnie i podniosłe, a tutaj takie zwyczajne i smutne zawodzenie. No cóż, niech wyją jak chcą, ważne, że tutaj są.



Zatwarnica. Fot. Ryszard Kulik

Te lasy wokół nabierają zupełnie innego znaczenia, gdy wiadomo, że są w nich wilki, niedźwiedzie czy rysie. Richard, który przyleciał z Anglii, nie mógł wyjść z podziwu. To prawdziwy „forest” – powtarzał, a nie „woodland”, jaki znał z własnego kraju.

Następnego dnia z Richardem poszliśmy odczytywać w terenie ślady zwierząt. Już kilkadziesiąt metrów od hotelu, na rozległej łące dało się zauważyć ścieżki zwierząt. To głównie jelenie i sarny wydeptywały swoje trakty. Jako że od kilku dni padał deszcz, miękka glina zachowywała wierne pieczęcie kopyt.

Idąc w górę, dotarliśmy do dzikiej jabłoni. Tu pod drzewem schodziło się i krzyżowało wiele ścieżek. Tak, wszystkie drogi prowadzą do jedzenia, a tutaj było go naprawdę sporo. Jabłka, mimo że niewielkich rozmiarów, były prawdopodobnie smakowitym kąskiem dla wielu zwierząt. A tam, gdzie jest wielu roślinożerców, tam też pojawia się drapieżnik (jeśli człowiek mu na to pozwoli).

I rzeczywiście, przyglądając się wnikliwie ścieżce, odkrywamy wilcze tropy. Muszą tu być, przecież wczoraj słyszeliśmy. Po śladach możemy zorientować się, że wilki często chodzą po tej ścieżce i to w obydwu kierunkach, co oznacza, że intensywnie penetrują teren. Spotykamy też świeże odchody; widać w nich kawałki kości i sierść. Niezwykle jest to, jak miłośnicy przyrody potrafią zachwycać się wilczą kupą. Oglądają ją wnikliwie, zaglądają do środka, wachają. Na tym chyba polega prawdziwa miłość...

Idąc dalej, zauważamy na trawie pozostałości sierści. Richard jest przekonany, że to jakiś miejscowy bernardyn był czesany przez swego pana. Jednak wypowiadając te słowa, sam łapie się na absurdalności takich przypuszczeń. Nie ma wątpliwości, że to sierść wilcza, a dokładniej: młodych wilczków. Może właśnie tutaj urządziły sobie zabawę i tarosiły się wzajemnie, a może zniecierpliwiona mama złapała je za sierść i pociągnęła za sobą, jak to czasami mają w zwyczaju robić rodzice wobec dzieci. Richard zbiera wszystkie włosy niemalże jak relikwie, mamrocząc pod nosem: „Tu naprawdę chodzą wilki”.

W końcu, nieopodal głębokiego jaru, zauważamy sterczące kikuty żeber. To szczątki jelenia, który został upolowany przez wilczą watahę. Kości są już dokładnie obgryzione, co oznacza, że ten suto

zastawiony stół służy wilkom od jakiegoś czasu. Skóra jelenia - mokra od deszczu, przypomina teraz futro, które zostało narzucone na nagi szkielet zwierzęcia. Czy ten dramat rozegrał się tutaj? Nie. Gdy schodzimy stromo w dół jaru, na brzegu niewielkiego potoku zauważamy ślady krwi i mnóstwo małych jabłek oraz czujemy dziwny zapach. Wszystko wskazuje, że jeleni został upolowany właśnie tutaj, a to, co widzimy, to treść jego żołądka.

Wilcza uczta miała miejsce tu na dnie jaru, a następnie szczątki zwierzęcia zostały przeniesione na górę na łąkę. Dlaczego to zrobiły? Po co wilki fatygowały się z tym ciężarem, wlokąc go po stromym zboczu? Kto wie.

Tak czy owak, Richard jest pod wrażeniem, ja zresztą też. Nieopodal hotelu, na skraju wioski toczy się życie, o którym nie dowiemy się z pierwszych stron gazet czy z newsów telewizyjnych. A jednak te wilki, jelenie, płynący strumień czy rozległa łąka mogą być dla nas ważniejsze niż nam się wydaje. Bo to właśnie w takich miejscach i w takim czasie ważą się losy naszego świata.

Ryszard Kulik